

Ciepło myślę o wszystkich dzieciach. One nie dają o sobie zapomnieć

Nauczycielka z misją w Kenii

Z Barbarą Kawą, nauczycielką, członkinią Oddziału ZNP w Mysłowicach, wolontariuszką w sierocińcu „Tsimba” w Kenii, rozmawia Katarzyna Piotrowiak

ROZMOWA

Co oznacza „Tsimba”?

– W języku suahili to drużyna. Coś w tym jest, bo dzieci z sierocińca „Tsimba” tworzą zgraną drużynę. One cały czas sobie pomagają. Starsze opiekują się młodszymi. Są dla siebie jak rodzina.

Może dlatego, że dzielą wspólnie ciężki los?

– Kiedy pięć lat temu po raz pierwszy leciałam do ochronki „Tsimba & Evy’s Children Home” w Kwale, myślałam podobnie, że spotkam biedne, smutne dzieci, które bardzo cierpią. Tymczasem przy powitaniu przybiegła do mnie radosna grupa. To, co tam uderza najbardziej, to otwartość i to, że w ochronie można doświadczyć wiele radości. Mnie udzielała się każdego dnia. Wśród tych dzieci nie ma podziałów ani agresji. W ławkach szkolnych siedzą obok siebie muzułmanie i chrześcijanie oraz dzieci innych wyznań. Żadnemu z nich to nie przeszkadza.

Na swoim blogu pisze Pani, że ochronkę wspiera od lat i równie długo prowadzi w niej zajęcia oraz warsztaty przyrodnicze. Czego polska nauczycielka może nauczyć dzieci z kenijskiej „Tsimby”?

– Tego, co jest interesujące. Okazało się, że mogę im przekazać wiele informacji, które są dla nich ciekawe i zaskakujące. Kiedy po raz pierwszy poprowadziłam zajęcia, dzieci fascynowały się tym, że w Polsce można popływać w rzece. Tam nikt przy zdrowych zmysłach nie wszedłby do rzeki. Dla nich to jest miejsce, gdzie żyją krokodyle i hipopotamy. Bardzo są też ciekawi pór roku, tego, jak w Europie zmienia się aura, bo u nich pogoda przez cały rok jest raczej podobna, z wyjątkiem ostatnich lat, kiedy zmagały się z ogromną suszą.

Jak to się stało, że nauczycielka po 40 latach pracy w szkole postanowiła zaangażować się w pomoc na rzecz ochronki w Afryce?

– Stało się to zupełnie przypadkiem. Jestem nurkiem i po prostu wybrałam się z moim klubem na nurkowanie do Kenii. Poznałam tam ludzi, którzy pracowali w ochronie i szukali chętnych, którzy mogliby im pomóc przetrwać kolejny rok. Przekonali mnie i już

rok później spakowałam walizki z materiałami edukacyjnymi i poleciałam na pierwsze zajęcia. Oni mogą liczyć tylko na wsparcie z zewnątrz, państwo sierocińcom nie pomaga, dlatego te ochronki są prowadzone przez różne organizacje z całego świata – kościelne i świeckie. Determinacja w poszukiwaniu wsparcia jest ogromna, bo edukacja jest jedynym sposobem, żeby te dzieci mogły sobie jakoś ułożyć życie. Nie ma innej możliwości. Sama przekonałam się o tym, kiedy organizowaliśmy zbiórkę funduszy na edukację jednej z bardzo utalentowanych dziewcząt.

Sama organizuje Pani zbiórki?

– Pomoc finansową dla dzieci w Kwale organizuję wspólnie z wolontariuszami i członkami Stowarzyszenia Inicjatyw Lokalnych „Nasze Mysłowice”. Udało się znaleźć sponsorów najpierw dla Nafuli, potem dla Neli. Nafula skończyła szkołę i komisja państwowa zaklasyfikowała ją do szkoły odległej o 200 km od Kwale. Potrzebne były pieniądze, żeby jej tę naukę sfinansować. Oplaciło się. Dziewczyna skończyła już szkołę średnią, zdała egzaminy i z tego, co słyszałam, wybiera się na medycynę. Zaangażowałam się w pomoc, ponieważ w Kenii jak nigdzie indziej wiedzę, jak ważna jest edukacja, ale też dlatego, że tamtejsze dzieci również zdają sobie z tego sprawę. Wiedzą, że tylko ukończenie szkoły gwarantuje lepsze życie i pracę. Kiedy spotykam się z polskimi dziećmi i opowiadam o Kenii, często to podkreślam, bo w Polsce trochę o tym zapomnieliśmy. Nasza edukacja jest bezpłatna i dostępna dla każdego.

W Kenii jest inaczej?

– Teoretycznie jest bezpłatna, ale posłanie dziecka do szkoły wiąże się z kupieniem podręczników, mundurka, jedzenia. W wielu szkołach jest też czesne. Często jest tak, że w kenijskich rodzinach tylko jedno dziecko może się uczyć, bo nie mają pieniędzy, żeby posłać do szkoły wszystkie. Rok szkolny jest tam podzielony na kilka płatnych części i zdarza się, że ze względów finansowych jedną klasę dzieci zaliczają przez trzy kolejne lata. Czyli wtedy, kiedy rodzina ma pieniądze. Toteż niewielu decyduje się na szkołę średnią. Na szczęście są to ludzie z niezwykle silnym nastawieniem społecznym i nieraz cała wioska potrafi dołożyć się do czesnego dla jednego ucznia.



Barbara Kawa podczas lekcji o tym, jak odczytywać godziny na zegarze

Jak długo prowadzi Pani zajęcia dla dzieci z ochronki?

– Warsztaty przyrodnicze dla dzieci z ochronki prowadzę od kilku lat, uczyłam też matematyki, ale to była jednorazowa przygoda. W sumie z dziećmi kenijskimi spotkałam się już trzy razy, kolejny wyjazd zaplanowany jest na maj tego roku. Co robimy? Może zaskoczę niektórych, ale prowadzę warsztaty podobne do tych, jakie prowadziłam dla dzieci w domu kultury w Mysłowicach. Okazuje się, że niezależnie od długości i szerokości geograficznej można porozmawiać z dziećmi na te same tematy. Oczywiście w przypadku Kenii dużo rozmawiamy o wodzie i ochronie środowiska. To są praktyczne zajęcia, z których zawsze coś ważnego i dobrego wynika.

Zajęcia w Kenii są kalką tego, co robiła Pani w Polsce?

– Z tą różnicą, że prowadzenie doświadczeń na lekcjach jest rzadkością. Kiedy niedawno w ochronie budowano studnię głębinową, zrobiłam lekcje o tym, jak oczyszczać wodę. Pokazywałam im najprostsze sposoby. Wspólnie skonstruowaliśmy na zajęciach prosty filtr do wody złożony z kilku warstw piasku i kamieni. To im się na pewno przyda w życiu, na szczęście na

terenach sierocińca mają dostęp do profesjonalnych filtrów.

Jak wiele dzieci przebywa w sierocińcu i kto tam trafia?

– W tej ochronie mieszkają dzieci wieku od czterech do 18 lat. Miejsce jest na 60 podopiecznych, ale ze względów finansowych przebywa w niej obecnie 40 dzieci. Wszystko zależy od tego, ilu jest w danym roku darczyńców i sponsorów. Oczywiście wszystkie dzieci się uczą, a ochronka zapewnia im jedzenie, nocleg, ubrania, podręczniki. Kiedy kończą 18 lat, ochronka szuka im miejsca pracy. To spore wyzwanie, ale nie zostawia się ich samych. Pomaga się im w znalezieniu lokum, każdy dostaje wyprawkę z materacem i poduszką.

Te dzieci nie mają żadnego kontaktu z rodzinami?

– Jeśli mają rodzinę, to odwiedzają ją w czasie wolnym. Czasami rodziny przyjeżdżają do „Tsimby”. Generalnie jednak, kiedy już ochronka przyjmie dziecko pod swój dach, to przejmuje za nie odpowiedzialność. Państwo tylko pełni rolę decydenta w procesie przynajmniej częściowo sierocińców. Dlatego zewnętrzna pomoc jest tak ważna. Przy czym ochronki są samodzielne. Ich motto to „dobrze wykorzystać to, co mamy, aby uciekać to, czego nam brakuje”. Dzieci same sprzątają, piorą swoje ubrania, hodują kozy i kury, zajmują się ogródkami, a potem sprzedają wyhodowane przez siebie pomidory i bakłażany w sklepie. Wszyscy od małego angażują się w życie ochronki. To dotyczy wszystkich dzieci, z wyjątkiem trzylatków i czterolatek.

Co nauczycielkę z Polski najbardziej zaskoczyło?

– Po obejrzeniu podręczników szkolnych z matematyki, fizyki, chemii i biologii, ze zdziwieniem stwierdziłam, że one niewiele się różnią treścią i wymaganiami od książek, jakie mam w plecakuach polskie dzieci. Podejście do zadań domowych też jest podobne. Większość robią w szkole. Tak jest również u nas po ostatnich zmianach. Moje wyobrażenia o tym, co zobaczę, zupełnie się rozminęły z rzeczywistością, mimo że warunki życia i nauki są zupełnie inne, nawet nie przypominają standardu europejskiego. Rygor, przepelnione klasy liczące po 60 uczniów, meble kompletnie niedostosowane do dzieci. Zdarza się, że dzieci

są na nogach są już od czwartej i piątej rano.

Ktoś narzeka?

– Nie słyszałam. Powtórzę, oni bardzo chcą się uczyć. Ciągłe to powtarzają. Mówią, że wiedza i wykształcenie to furtka do lepszego życia. Robią więc wszystko, żeby szkołę ukończyć. Dlatego nauczyciele cieszą się dużą estymą i mają naprawdę szerokie uprawnienia. Wiele osób stara się o tę pracę, choć zarobki nie są za wysokie. To, co przyciąga do tego zawodu, to gwarantowane zabezpieczenie emerytalne.

„Spotkałam grupę dzieci, które stały się dla mnie bliskie, i zdobyłam nowych przyjaciół” – napisała Pani na blogu. O kim są te słowa?

– Oprócz Nafuli i Neli, dla których udało mi się w końcu znaleźć sponsorów, ciepło myślę o wszystkich dzieciach. One nie dają o sobie zapomnieć. Myślę też o pracownikach ochronki i ludziach z wioski, których poznałam. Myślę o nich wszystkich, bo to jest kraj potężnych kontrastów. Z jednej strony skromnych wiosek Kenijczyków, z drugiej – rezydencji bogatych Europejczyków, u których miejscowi znajdują zatrudnienie. Wille i piękne turystyczne resorty są tuż obok ochronki.

W maju wybiera się Pani po raz...

– ...czwarty, i jak zawsze postaram się przygotować ciekawe zajęcia dla dzieci z „Tsimby”. Nie mają w szkole plastyki, a ja bardzo lubię prace ręczne, więc pomyślałam, że spróbujemy wykonać wspólnie maskotki, kukielki, może jakieś piórnik, torebki. Muszę tylko trochę materiałów spakować do walizki. Chętnie do nich wracam, bo dobrze czuję się wśród nich. Zauważyłam, że oni znacznie lepiej od nas radzą sobie z tolerancją i szacunkiem wobec innych. Potrafią ze sobą współistnieć mimo różnic, które wielu z nas wydają się nie do przeskokowania. Powinniśmy większą wagę przykładać do mówienia o otwartości i empatii. W sali spotkań jest napis na ścianie: „Dom jest miejscem, w którym traktujemy naszą rodzinę jak przyjaciół, a przyjaciół jak rodzinę”. I z tego, co zaobserwowałam – tak rzeczywiście jest. Dziękuję za rozmowę.

Strona i blog poświęcone pomocy dla ochronki „Tsimba” w Kenii: <https://barbarakawa.wixsite.com/my-site>